

Kolumna  
dofinansowana przez



## Gdy góry dymią...

Lasy beskidzkie powoli łapią oddech. Tnie się w nich jeszcze i suche i zielone świerki, ale już w mniejszych ilościach. Te uśmiercone przez kornika drukarza i te, pod których korę wtargnął ten żarłoczny chrząszcz, nie dając im szans na przeżycie, nadal szybko wywozi się z lasu.

**T**o jedyny sposób by przerwać zabójcze dla świerczyn błyskawiczne rozmnażanie się szkodnika.

Gdyby tego nie robiono, scenariusz mógłby być tylko jeden. Ten zrealizowany przez przyrodę w górach Szumawy, paśmie gór Harzu czy w Lesie Bawarskim, pierwszym parku narodowym Niemiec.

W tym ostatnim pozwolono kornikowi drukarzowi dokończyć swego dzieła. Zgodnie z ideą parków narodowych, gdzie wszystko musi się rodzić i umierać w sposób naturalny, bez udziału człowieka. W ciągu niespełna trzech lat (1994-1996) szkodnik uśmiercił całkowicie świerkowe drzewostany zwarte lasu na powierzchni ponad 3, 5 tys. hektarów. Potem zszedł niżej, pustosząc także las mieszany. Morze suchych drzew pozostawiono więc przyrodzie z nadzieją, że po latach odrodzi się sama. Być może słuszną, bo pojawiły się oznaki kiełkowania nowego lasu, który ujrzą dopiero następne pokolenia.

### OSACZONY

Sytuacja lasu beskidzkiego jest odmienna od tego bawarskiego. Pokrywający najbardziej zaludnione, a więc i najgęściej zabudowane góry świata, jakim jest Beskid Śląski i Żywiecki, otoczony po obu stronach granicy dymiącymi kominami zawsze był atakowany nie tylko przez naturalne szkodniki. Leśnicy od dziesięcioleci walczą o jego utrzymanie. Także dlatego, że las beskidzki rósł przez setki lat pod dyktando człowieka, nie natury.

Jego zamieranie rozpoczęło się już pod koniec lat pięćdziesiątych ub. wieku.



*Świerczyny w Ujsolach*

Nie tylko na skutek bezustannego ataku toksycznych, przemysłowych zanieczyszczeń powietrza. Rąbano go już w XVI wieku nawet w najwyższych partiach gór pod pastwiska. Beskidy ogołociono wówczas z naturalnego drzewostanu jodeł, buków, jawora.

Również trzy stulecia później o ich losie i kondycji decydowali ludzie. Rozwijający się wówczas przemysł potrzebował twardego drewna. W lasach żywieckich, należących do prywatnych dóbr Habsburgów, podobnie jak w dobrach monarchii austriackiej zaczęto sadzić na ich przeważającej powierzchni szybko rosnące w tej strefie klimatycznej świerczyny.

Głównie z nasion obcego pochodzenia, z różnych stron Austro-Węgier, z wysokich Alp czy delty Dunaju. Skutki wprowadzenia monokultur świerkowych często na gruntach porolnych, w siedliskach niesprzystosowanych dla nich przez przyrodę, obcych genotypowo okazały się zgubne. Nawet ich najdorodniejsze, budzące zachwyt okazy – świerki istebniańskie – są mniej odporne na kwaśne deszcze, pasożyty, szkodniki i kłęski pogodowe.

Do niedawna wydawało się, że największym ich zagrożeniem są grzyby patogeniczne w rodzaju opieńki, sprawczyni zgnilizny korzeni drzewostanów. U podnóża Beskidu Śląskiego i Małego pojawiły się one masowo kilkadziesiąt lat temu. Tam lasy przebudowano najwcześniej i ich kondycja jest obecnie najlepsza. Walka osłabionego, świerkowego lasu z wszechobecną w Beskidzie Śląskim i Żywieckim opieńką miodową, jest skazana na niepowodzenie. Zwłaszcza gdy zaatakują go kornik drukarz i czterooczek świerkowiec. Tak właśnie zdarzyło się przed trzema laty w Beskidach.

### ZAATAKOWANY

W 2006 roku zamieranie drzewostanów świerkowych zaczęło przybierać rozmiary kłęski. Osłabione długotrwałą suszą, gradacjami szkodników, opieńkową zgnilizną korzeni, huraganowymi wiatrami kornik drukarz zaatakował z całą mocą. Ten sam niewielki, półcentymetrowy, niezwykle ruchliwy chrząszcz, który dobił swego czasu lasy Europy. Już wówczas szacowano, że ponad 10 milionów świerczyn

Kornik drukarz odłowiony



„Gniazda kornikowe” w beskidzkich drzewostanach



beskidzkich po stronie polskiej może być śmiertelnie zagrożonych! Dlaczego aż tyle? Bo kornik drukarz zabija skutecznie! Niezwykle szybki, sześciopodkowy owad, o dwu parach skrzydeł jest niezwykle mobilny. Atak rozpoczyna rozproszonym lotem zwiadowczym. Wyszukuje bezbłędnie osłabione drzewa i wgryza się pod ich korę. Nie pojedynczo, lecz całym stadem. Samce zasiedlają świerki do momentu aż zajmą całą ich przestrzeń na swoje żerowiska. Wówczas do wydrążonych w drzewie świerkowym komór godowych zwabiają samice (każdy może ich zważyć po 3,4 sztuki), które składają jaja. Zaatakowane drzewo nie ma żadnych szans na przeżycie. To daje odpowiedź na pytanie dlaczego leśnicy wycinają zielone świerczyny.

Po złożeniu jaj korniki wylatują, by założyć siostrzaną generację na kolejnych drzewach. Tymczasem wykluwające się larwy drążą w ich korze ogromną ilość rozchodzących się regularnie korytarzy, dorastają i wylatują stadami. Rozwój kornika drukarza od złożenia jaja do wylotu nowego osobnika trwa od 8-10 tygodni. W ciągu jednego tylko sezonu wegetacyjnego ten wtórny szkodnik lasu jest w stanie „wyprodukować” co najmniej dwa, trzy nowe pokolenia korników. To właśnie liczebność tego szkodnika, na podobieństwo szarańczy, jest największą jego siłą.

Dlatego najważniejszy w walce z nim jest czas. Czas liczony od momentu zasiedlenia drzew przez chrząszcze macierzyste do wylotu ich potomstwa. Główną metodą walki z tym zabójcą lasu jest wyszukiwanie drzew zasiedlonych przez te szkodniki. Można je rozpoznać po sypią-

cych się trocinkach i opadającym zielonym igliwii. Rzecz jednak w tym, by do tych zaatakowanych milionów drzew dojść kilkakrotnie w ciągu pierwszych tygodni. Sprawdzić czy nie są zasiedlone, umieścić w ich pobliżu feromonowe pułapki wabiące chrząszcze, ścać i wywieźć zaatakowane, nieokorowane drzewa jak najszybciej. Zanim wyfruną nowe korniki. Te drzewa, których nie zdąży się w optymalnym czasie usunąć z lasu, trzeba okorować na miejscu, a korę natychmiast spalić. To dlatego beskidzkie góry wciąż dymią.

## RATOWANY

Trudno było nie wątpić w realność zastosowania takiej strategii. Wymagała ona wielkiej armii nieprzypadkowych pracowników, setek koni, specjalistycznego sprzętu, ponadludzkiego wysiłku leśników i wielkich pieniędzy. A także uwzględnienia faktu, że lasy beskidzkie są na 40 proc. powierzchni są własnością prywatną. Trudno też było przekonać miejscowe społeczeństwo, że przyspieszony, masowy wyręb świerczyny jest konieczny, by ratować cały las.

Taką strategię walki z kornikiem wspólnie z leśnikami opracował Zespół Ekspertki wybitnych naukowców: prof. Jerzy Starzyk z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, profesorowie: prof. Andrzej Kolk i dr hab. Wojciech Grodzki z Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Po trzech latach morderczych zmaganiach z niezwykle agresywną gradacją kornika dr Kazimierz Szabla, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowic-

ach wraz ze swoimi kolegami mogą mówić, że sytuacja powoli się stabilizuje. Współpracujący z leśnikami naukowcy są zbudowani ich postawą, mobilizacją i heroiczną walką o ocalenie ekosystemu leśnego. Gdyby jej nie podjęto, dodają, doszłoby do wylesień na niewyobrażalnych obszarach. Dlatego ratowanie lasów beskidzkich trwa dalej. Wspólnie. Po polskiej, słowackiej stronie i czeskiej stronie. Są dobre rezultaty. Dlatego wspiera je nie tylko Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, ale i Unia Europejska.

Dziś beskidzkie lasy nieco się przerzedziły, pojaśniały, bo mniej w nich świerka, więcej buka, jawora, modrzewia. Zdarzają się jeszcze „kornikowe gniazda” drzew, z których może nastąpić atak kornika, o ile leśnicy w porę nie zareagują. Ale lepszy stan sanitarny lasu beskidzkiego jest dziś faktem.

Największy postęp można zaobserwować w nadleśnictwach: Ustroń, Jeleśnia i Wisła. W tym ostatnim zachowały się fragmenty lasu, którego kłeska nie dotknęła. Można oczekiwać zmniejszenia rozmiaru cięć sanitarnych w nadleśnictwie Węgierska Górnka, gdzie proces rozpadu świerczyny trwa już kilkanaście lat. W najtrudniejszej sytuacji pozostaje niezmiennie Nadleśnictwo Ujsoły, z największą ilością zamierających drzewostanów świerkowych, także z powodu ich sędziwego wieku i choroby opieńkowej. Te trzeba będzie wyciąć. I dbać, by wyrósł nowe, silniejsze pokolenie lasu. I nie jest to wyłączne zadanie dla leśników.

Jolanta Matiakowska

Kolumna  
dofinansowana przez





Dofinansowano ze środków Narodowego Funduszu  
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

## Jest taki rezerwat

Powstał dzięki jednej tylko roślinie. Przypadkiem odkrytej bylinie o nazwie liczydło górskie. Dziś jest ono w równym stopniu chronione, co zagrożone. Bo rośnie sobie w miejscu zbyt łagodnym dla miejskiej cywilizacji.

Liczydło górskie, bylina z rodziny lieliowatych może osiągnąć nawet metr wysokości i przeżyć – jak człowiek – kilkadziesiąt lat. Najbardziej urokliwa jest wiosną, gdy kwitnie białymi dzwonkami i jesienią, gdy dojrzewają jej dorodne, czerwone jagody. Przywędrowała na Góry Śląsk z Karpat około 10 tysięcy lat temu. I przetrwała jakimś cudem do dziś, w samym centrum przemysłowej aglomeracji, w Katowicach, w dolinie Ślepiotki na obrzeżu Lasu Murckowskiego i zabudowań dzielnicy Ochojec. Pojawia się tutaj, na niżej wczesną wiosną, zwykle w miejscach zacienionych, umiarkowanie chłodnych i zimnych

Ocalenie zawdzięcza jednemu człowiekowi, Jerzemu Paruselowi, który w 1973 roku spacerując po lesie odkrył w jego jesionowo-olszowych łęgach ten niezwykły okaz.

Jako przyrodnik z zamiłownia, wówczas student I roku Akademii Rolniczej w Krakowie, uczeń nieżyjącego już prof. Stefana Myczkowskiego nie mógł uwierzyć, że w regionie klęski ekologicznej rośnie liczydło górskie. A raczej całe jego stanowisko. I pomarzył wówczas o utworzeniu w tym miejscu niewielkiego rezerwatu.

Kilka lat później, z pomocą naukową prof. Floriana Celińskiego z Uniwersytetu Śląskiego, który zaproponował nową, większą i bezpieczniejszą dla przyrody wizję rezerwatu w otulinie leśnej, przygotowania ruszyły.

Na kilka miesięcy przed utworzeniem Rezerwatu Przyrody „Ochojec”, przez jego projektowany 27-hektarowy obszar, poprowadzono gazociąg. Wyrąbano wówczas stary drzewostan na długości 750 metrów i szerokości 10 metrów.



*Liczydło kwitnące i owocujące.*

Wtedy podniósł się alarm! Zaprotestowali nie tylko przyrodnicy, ale i media. Stała się rzecz fantastyczna, dziś nie do pomyślenia, wspomina dr Jerzy Parusel, dyrektor Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska. Dziennikarze wszystkich największych śląskich redakcji zaangażowali się w obronę jeszcze nie istniejącego rezerwatu i liczydła górnego. Utworzono go na mocy za-

rzędzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 26 marca 1982 roku. Wydawało się, że już nic rezerwatowi nie zagrozi.

Stało się inaczej. Zaczął być przeszkodą, zarzewiem konfliktu, taką mniejszą katowicką Rospudą. Powodem są plany budowy dróg w mieście.

W 2000 roku zaplanowano biegnącą zaledwie 50 metrów od stanowiska li-



*Impresja z rezerwatu.*



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Funduszu Ochrony  
Środowiska i Gospodarki Wodnej

czydła górskiego tranzytową czteropasmówkę. Rok później zredukowano ją do drogi dwupasmowej. W 2005 roku pojawił się nowy pomysł „puszczenia” trasy komunikacyjnej przez środek rezerwatu. Ostatnia koncepcja dotyczy budowy czterech dróg dzielnicowych, okalających bezpośrednio rezerwat. Mają one udrożnić ruch w mieście.

Przed dwoma laty Rezerwat Przyrody „Ochojec” święcił swoje 25. lecie. Ktoś o nim wtedy powiedział, że jest rzadkim przykładem koegzystencji wielkiej, przemysłowej metropolii i niemal nienaruszonej przyrody. Ta opinia jest prawdziwa tylko w części. Tej, która dotyczy przyrody.

Naukowcy odkryli w rezerwacie dotąd wiele bardzo rzadkich, chronionych gatunków roślin i zwierząt. Wśród nich m.in. tojeść gajową, ciemiężycę zieloną, konwalię majową. Znalaziono tam również kilka głazów narzutowych, rzadkie grzyby puszczańskie, chronione gatunki ptaków i ssaków oraz kilkadziesiąt naturalnych zbiorowisk roślinnych. Badania naukowe trwają dalej... i każdego roku przynoszą nowe „zdobycze”.

Mimo to, katowiczanie, podobnie jak swego czasu mieszkańcy Augustowa, wolą nowe drogi niż głęboką ciszę i piękno ochojeckiego lasu z ściśle chronionym liczydłem górskim. Nie bardzo interesują się jego problemem. Ale są i wyjątki.

Rezerwat ma swoich wiernych obrońców. Nie tylko wśród przyrodników, pozarządowych organizacji ekologicznych, młodzieży studenckiej i szkolnej, artystów. Zawiązało się również miejscowe, obywatelskie Stowarzyszenie „Polana”, by nie dopuścić do poświęcania chronionego lasu



*Dr Jerzy Parusel z uczniami.*

szlakami komunikacyjnymi. Ich budowa wiąże się przecież z wycinką drzew leśnej otuliny, budową nasypów. To zakłóci stosunki wodne, migrację zwierząt, zwiększy nasłonecznienie rezerwatu, w sumie osłabi cały ekosystem.

Największym sojusznikiem przyrody „Ochojca” jest młodzież, uczniowie szkół podstawowych i średnich. To oni w modelowym już rezerwacie prowadzą badania naukowe, uczestniczą w niekonwencjonalnych zajęciach ekologii i bliskich spotkaniach z naturą.

I chociaż obecny model edukacji nie sprzyja lekcjom w przyrodzie, to sporo jest szkół, nauczycieli, którzy tu przyjeżdżają nieobowiązkowo. Bo wiedzą doskonale, że poszanowania przyrody, zrozumienia złożoności zrównoważonego rozwoju, aktywności obywatelskiej w słusznej sprawie nie nauczą swoich uczniów ani z podręcznika, ani w zamkniętej klasie szkolnej.

Sami chętnie uczestniczą w organizowanych przez Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska w Katowic

ach warsztatach, prelekcjach i wykładach. I tworzą w swoich szkołach dobry klimat i entuzjazm dla ochrony przyrody. Taki panuje m.in. w V Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach, którego uczniowie dla uczczenia jubileuszu swojego rezerwatu posadzili pod opieką leśników szpaler 200 grabów. Po to, by utworzyć w ten sposób zieloną ścianę drzew, chroniącą rezerwat przed zaśmiecaniem i przenikaniem do niego obcych gatunków roślin.

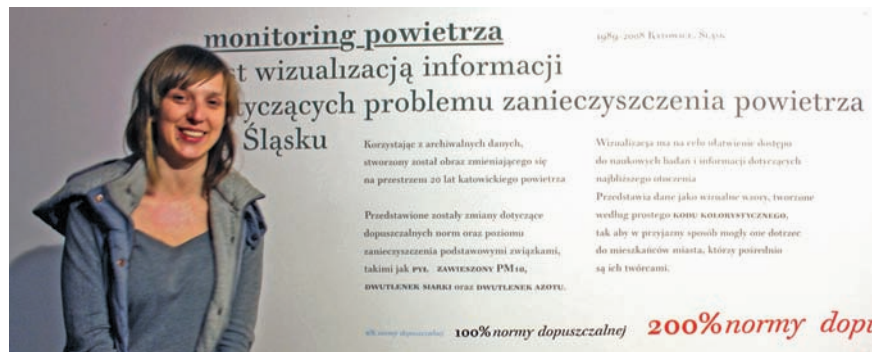
Można o tym przeczytać w popularnym, przygotowanym na płycie CD wydawnictwie jubileuszowym „Rezerwat przyrody „Ochojec” w Katowicach w obliczu zagrożeń”. Wkrótce ukaże się również monografia o tym niezwykłym i bezcennym zakątku stolicy Śląska.

Szkoda tylko, że to cudowne, unikatowe miejsce przyrody nie może być chlubą i tak już szarych, smutnych i coraz gorzej postrzeganych Katowic.

*Jolanta Karmańska*



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Funduszu Ochrony  
Środowiska i Gospodarki Wodnej



## Pokazać powietrze

Rozmowa z **ANNA KOPACZEWSKĄ**, absolwentką Wydziału Projektowego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

– **Tematem Twojego magisterskiego projektu jest... śląskie powietrze.**

– Chciałam, by był to temat ważny. Powietrze jest takim tematem, bo dotyczy nas wszystkich. Zareagowałam na archiwalne komunikaty z ministerstwa środowiska, m.in. z 1983 roku, roku mojego urodzenia. Szczególnie podziałało na moją wyobraźnię stwierdzenie, że Śląsk jest obszarem klęski ekologicznej.

Była to dla mnie informacja abstrakcyjna. Zastanowiła mnie, zwłaszcza, że nigdy nie postrzegałam swojego miejsca do życia w tak ponurych barwach. Postanowiłam więc – jako przyszły projektant grafiki użytkowej – sprawdzić to w zrozumiały dla mnie sposób, czyli wizualizować problem.

Przygotowałam graficzną superpanoramę, zmieniających się na przestrzeni dwudziestu ostatnich lat, stężeń zanieczyszczeń katowickiego powietrza.

– **Spotkała się z zainteresowaniem?**

Moja praca, zatytułowana „Monitoring powietrza – wizualizacja danych, dotyczących zanieczyszczenia atmosfery na Śląsku w latach 1989 -2008” prezentowana była w katowickim Rondzie Sztuki, podczas seminarium naukowego w Instytucie Ekologii Terenów Przemysłowych, miałam też szansę pokazać ją w sierpniu br. na specjalnie zorganizowanej wystawie w Ministerstwie Środowiska.

– **Jak ten nietypowy projekt przyjęli twoi rówieśnicy, koleżanki, koledzy?**

– Nieobojętnie. Do zaprezentowania informacji o zmieniających się w śląskim powietrzu stężeniach podstawowych zanieczyszczeń: pyłu zawieszono PM10, dwutlenku siarki i dwutlenku



Fragment graficznego monitoringu.

ku azotu użyłam prostego, przyjaznego w odbiorze kodu kolorystycznego. Pokazanie dużej dawki informacji w postaci graficznej, na wielkoformatowych planszach – wydrukach, z pomocą barw i symboli okazało się swoistym „haczykiem”, przyciągającym uwagę.

– **Myślisz, że taka synteza to dobry sposób upowszechniania wiedzy?**

– Dziś, w epoce zalewu informacji, przyspieszania życia jest to jeden z najprostszych przekazów. Wizualizacja ważnego tematu jest najkrótszym komunikatem, takim w stylu plakatu, który – na dodatek – nie narzuca nikomu interpretacji. Każdy odczytuje go po swojemu, interpretuje według własnej wiedzy i wrażliwości, a więc angażuje się w problem. A to intryguje, zmusza do myślenia, wciąga, często bawi. Jest dalekie od typowego edukowania czy pouczania. Taki przekaz informacji jest dla młodych ludzi atrakcyjniejszy.

Dotyczy to także ekologii.

– **Co masz na myśli?**

– Ludzie nie reagują już na typowe obrazki dymiących kominów, stert śmieci, czy nawet połamanego drzewa. Znudziły się, spowszechniały, nie oddziałują jak przed laty. Na świecie odchodzi się od postrzegania ekologów jako oszołomów przywiązujących się do drzewa czy ubierających w lniane ubrania. Ekologami powinniśmy być wszyscy. W wielu krajach nie tylko Europy Zachodniej popularne są konferencje, spotkania ludzi różnych zawodów, młodzieży z artystami, politykami, naukowcami. Oni dzielą się nie tylko swoją wiedzą, ale przede wszystkim sensownymi pomysłami, które inspirują i zachęcają do powszechnych, proekologicznych zachowań i praktyk. Nierzadko porywają słuchaczy. Efekty są wtedy, gdy wszyscy, a nie tylko niektórzy, oszczędzają



Dofinansowano ze środków Narodowego Funduszu  
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

## Celny komunikat

energię czy spalają mniej benzyny w swoich samochodach...

– **Chcesz powiedzieć, że dobre, nawet artystyczne pomysły powinny powstawać w szerszym gronie?**

– Przygotowując tę pracę zdałam sobie sprawę, że to nie ja powinnam być jej inicjatorem. Kolejność winna być inna. Ja zareagowałam na impuls, m.in. świetną tablicę z komunikatem ekologicznym o stanie powietrza, jaka wisi w Katowicach na budynku Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Ale nie miałam i nadal twierdzę, nie mam dostatecznej wiedzy na ten temat. Grafiki, artysta może wizualizować niemal każdy temat. Ale wcześniej musi w pełni poznać problem. Dowiedzieć się jak najwięcej od specjalistów, naukowców, profesjonalistów. Wizualizacja poważnego tematu, przygotowana tylko pod wpływem impulsu artystycznego czy też danych z internetu, bez merytorycznej, fachowej opieki może stać się świadomą czy nieświadomą manipulacją, a nawet kłamstwem.

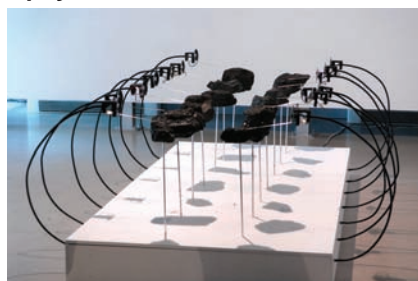
– **Na taką opiekę, pomoc przy projektach użytkowych możesz liczyć....**

– Podczas realizowania z udziałem m.in. Akademii Sztuk Pięknych oraz Instytutu Ekologii Terenów Uprzemysłowionych międzynarodowego wspianego projektu badawczego o nazwie „Od karbonu do krajobrazu postindustrialnego – zapis zmian utrwalonych przez wizję artystyczną i analizę naukową” – C. O. A. L. współpracowałam z naukowcami. Mam nadzieję, że będzie to dalej możliwe. Łatwiej by mi było przybliżyć ludziom, poprzez wizualizację, ważne problemy, które ich nurtują.

Rozmawiała: Jolanta Karmańska

Instytut Ekologii Terenów Uprzemysłowionych w Katowicach od lat poszukuje sposobów na upublicznianie swoich badań naukowych i promocję przydatnej wszystkim wiedzy ekologicznej. Unijny, międzynarodowy projekt badawczy pn. „Od karbonu do krajobrazu postindustrialnego czyli zapis zmian utrwalony przez wizję artystyczną i naukową” (C. O. A. L.) został znakomicie wykorzystany także jako sposób na niekonwencjonalną formę edukacji ekologicznej.

**Prace młodych artystów, uczestniczących w projekcie C. O. A. L.**



**Od góry:**  
**Czarny hałas**  
– Eric Herbin  
(Francja)  
**Postindustrialne mutanty**  
– Jadwiga Lemańska  
(Polska)

**Obok:**  
**Solidarny alarm**  
– Gudrun Kattke  
(Niemcy)

Projekt realizowany przez katowicki Instytut Ekologii Terenów Uprzemysłowionych, Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach, Muzeum Historii Naturalnej i Etnografii w Lille oraz Fundację na rzecz Zachowania Zabytków Przemysłowych i Kultury Historycznej w Dortmundzie, z udziałem artystów i naukowców z Polski, Francji i Niemiec został w najbardziej przystępnej formie zaprezentowany szerokiemu społeczeństwu. Uczestniczący w nim artyści z Polski, Francji i Niemiec pokazali w swoich krajach wspólną wystawę prac, plon studialnych podróży po trzech europejskich okręgach przemysłowych: Nord-Pas-de Calais, Zagłębiu Ruhry i Górnym Śląsku.

Mgr inż. Wanda Jarosz, specjalista ds. komunikacji społecznej i rzecznik prasowy IETU w Katowicach nie ukrywa, że współpraca Instytutu z katowicką Akademią Sztuk Pięknych jest niezwykle cenna dla ludzi nauki.

Naukowcy, uczeni, dodaje, najczęściej koncentrują się na meritum sprawy. Patrzą na badany problem horyzontalnie, albo przez pryzmat jego poszczególnych elementów. Nie zastanawiają się w jaki sposób istotne sprawy przekazać społeczeństwu. Ponadto język nauki jest często bardzo hermetyczny, specjalistyczny. Żargon naukowy nie dociera do ludzi.

Celny, krótki, ważny komunikat naukowy powinien szybko trafiać także do środowisk gospodarczych, oczekujących na nowe rozwiązania, nowoczesne techniki i technologie, które należy wdrażać, by być konkurencyjnym.

Dla świata nauki jest niezwykle ważne, by szukać współpracy z takimi osobami, które trudne problemy naukowe potrafią przełożyć na język celnego, syntetycznego komunikatu graficznego. Proste go w odbiorze a równocześnie na tyle intrygującego, by odbiorca zechciał zatrzymać się nad pracą, pomyśleć i wreszcie przyjąć informację. Wówczas będzie wiedział, gdzie pytać o szczegóły. (mat)